

B: Zacniemy sobie bardzo ogólnie o samej miejscowości i jej mieszkańcach. Moje pytanie pierwsze jest takie na wyobraźnię. Jak ja mówię nazwę miejscowości, to jaki obraz, wspomnienie, przychodzi Panu od razu do głowy?

R1: Takie po prostu gniazdo rodzinne, tu żeśmy przywędrowali.

B: Przywędrowali Państwo? Skąd?

R1: Z drugiego końca Polski. Wędrowka nasza to nie tylko prosto stamtąd tutaj, bo jak się wojna skończyła, sytuacja rodzinna tak się skomplikowała, że nasze domy zostały w trakcie działań wojennych spalone i musieliśmy gdzieś zamieszkać. Więc ojciec, z racji osadnika wojskowego, dostał przydział, pojechaliśmy do miejscowości pod [nazwa miejscowości], tam mieszkaliśmy trzy lata, tam sytuacja była nieciekawa. Zaczął szukać dalej miejsca swojego.

B: I dlaczego ta miejscowość?

R1: To jeszcze nie jest koniec. Stamtąd pojechaliśmy wzdłuż wybrzeża, zamieszkaliśmy we wsi, tam mieszkaliśmy sześć lat. Sytuacja stała się nieciekawa, byliśmy na własnym gospodarstwie, ale niedaleko był PGR, który zaczął nam tak doskwierać, że musieliśmy zrezygnować. Ojciec był z zawodu cieślą budowlanym; kolega wyjechał wcześniej stamtąd (to była taka wędrowka ludów), przyjechał tutaj wcześniej, powiedział, że mamy przyjeżdżać, tu jest dla niego praca, dostanie mieszkanie, zjawiliśmy się tutaj i od tego czasu mieszkamy.

B: To jest w ogóle fascynująca historia. Takie gniazdo bezpieczne, miejsce po takiej długiej tułaczce. A jest coś niesamowitego w tym mieście, z Pana perspektywy? Jak Pan tak sobie wspomina od pięćdziesiątego drugiego roku?

R1: Jak mówię, urodziłem się w gminie W., tam mieszkaliśmy nad samą [nazwa rzeki], jak tutaj przyjechaliśmy z dworca (dworzec jest teraz nowy, ale stacja została), jadąc z dworca do centrum miasta, jak zobaczyłem rzekę, to tak jakbym był u siebie.

B: A czy jest coś w tym mieście wyjątkowego, specyficznego? Nawet nie tyle, jeżeli chodzi o miejsce, ale o ludzi? Czy mieszkańcy są pod jakimś względem szczególni, specyficzni, wyjątkowi? Coś ich cechuje?

R1: Mamy tutaj przyjaciół, z którymi się często spotykamy, gościmy?

B: Państwo [nazwisko]?

R1: To są sąsiedzi najbliżsi, z którymi jesteśmy zaprzyjaźnieni. Ja postawiłem tutaj domek, a za nami właśnie wybudował się doktor [nazwisko], i właśnie ponad te trzydzieści lat razem mieszkamy sobie. Tu chciałem jeszcze powiedzieć, mamy jeszcze takich przyjaciół ze strony szkoły, z innych okoliczności, z którymi sprzyjamy już dosyć długo. Zapraszamy ich tutaj, ewentualnie oni proszą nas, idziemy do nich...

B: Ale ze szkoły? Chyba nie z waszej szkoły?

R1: Akurat tak się składa, że ze szkoły żony. Mąż koleżanki był wykładowcą w szkole, do której żona chodziła.

B: Czy przez te wiele lat, jak Państwo tutaj mieszkanie, nazbierało się trochę różnych przyjaciół i znajomości? Tak sobie wyobrażam, że wy tutaj znacie dużo ludzi, prawda?

R1: Może nazwiskami to się nie pamięta, pamięć jest ulotna, ale jak się spotykamy w mieście, to jest tak, że się tego zna i tego, i tego. Nie mogę o wszystkich powiedzieć jak oni się goszczą. Ze szkoły z koleżankami się widuję, mieszkają tutaj. Niektórzy gdzieś wyjechali w świat.

B: A znajomi z pracy też?

R1: Znajomi z pracy, akurat tak się złożyło, że mieszkają na sąsiedniej ulicy. Kolega, mój zmiennik, z którym pracowałem, już nie żyje, odszedł. Też na sąsiedniej ulicy mieszkał. Młodszy, jeszcze pracują dalej.

B: A spotykacie się?

R1: Tak, ale żeby się gościć to nie, ale często się spotykamy na imprezach organizowanych.

B: A często chodzą Państwo na takie imprezy organizowane?

R1: No pewnie!

B: A jak często?

R1: W sobotę byliśmy ostatnio, na Andrzejkach. Mamy to wszystko udokumentowane.

B: Często Państwo dokumentują?

R1: To tak się poukładało. Jak zapisaliśmy się do [nazwa instytucji edukacyjnej], to żona, tak jakby zostało jej to narzucone, zaczęła prowadzić kronikę [nazwa instytucji edukacyjnej].

B: Czyli jesteście na wszystkich imprezach, to jesteście w kronice?

R1: Tak, a ja, też trochę tak przez przypadek, miałem przy sobie aparat i robiłem zdjęcia, to prezes mówi: „O, to ty będziesz fotografem i będziesz robił zdjęcia”. I tak już przez pięć lat.

B: Czyli trochę jesteście na tych imprezach bo chcecie, a trochę z musu?

R1: Z musu! (*śmiech*) Fotografuję właśnie wszystkie sytuacje, czy imprezy, czy sytuacje tu w mieście, jeżeli Urząd Miasta coś organizuje. A zapraszany jest [nazwa instytucji edukacyjnej], to też idę i pstrykam. A potem żona w kronice to opisuje, umieszcza.

B: A proszę mi powiedzieć, znając tak wiele osób i z tak wieloma osobami utrzymując kontakt, to woli być Pan gościem, czy gospodarzem?

R1: To zależy od sytuacji.

B: Tak generalnie. Gość czy gospodarz? Czy gdzieś te sympatie się kierują? Czy woli Pan przyjmować, czy być przyjmowanym?

R1: Wolę u siebie w domu (*śmiech*).

B: To jest bardzo częste, że my wolimy być gospodarzami niż gośćmi. Wolimy przyjąć u siebie, bo czasami mamy wrażenie, że się wpraszamy, że się narzucamy. Proszę mi powiedzieć w takim razie, jeżeli bycie gospodarzem jest Panu bliższe, kto na ogół Państwa odwiedza? Rozumiem, że jeżeli ktoś odwiedza, to Państwa, a nie Pana? Czy ma Pan swoich prywatnych gości?

R1: My mamy trochę taki zamknięty krąg gości, z którymi utrzymujemy kontakt i się gościmy. Chyba, że przypadek sprawi, że ktoś obcy się tutaj pojawi. W zasadzie, tak jak tutaj z sąsiadami na co dzień się widzimy.

B: Słyszałam, że macie furtkę.

R1: Mamy, właśnie to też przez przypadek. Mamy taką altankę na podwórzu, gdzie można sobie latem posiedzieć, nawet jakby jakaś niespodzianka pogodowa się wydarzyła, to jest gdzie się schować. Sąsiadka, Pani doktor [nazwisko], mówi, że przydałaby się furtka, żeby nie musiała chodzić tu przez ulicę. Ja mówię „chcesz – masz”. Jeden dzień decyzja, a na drugi już była furtka zrobiona. Po prostu wyciąłem miejsce w płocie, sąsiad dał furtkę, bo miał zbędną akurat, pasowała... Mamy już naście lat tę furtkę.

B: Czyli to są takie kategorie gości stałych, znanych, raczej nie nowych?

R1: Tak. Raczej zamknięte grono.

B: A rodzina?

R1: A rodzina? Córkę mam w [nazwa miejscowości]. Przyjeżdżają, odwiedzają.

B: Czyli rodzina i stali znajomi?

R1: Tak.

B: A są jakieś stałe okazje, ze względu na które się spotykacie? Czy bez okazji? Jak to wygląda?

R1: To chyba zależy od okresu. Przed świętami wszyscy ściągają do domu, bo to tak jakby baza była. Córka z wnukami, druga córka... A my jak wyjeżdżamy to najczęściej dzwonią, czy możemy przyjechać. W ten sposób. Jeżeli pracują, to musimy się dostosować do sytuacji, jak mają wolne i mogą gościć, to jedziemy!

B: A oprócz świąt, jakieś jeszcze okazje są stałe, że wiecie, że będziecie przyjmować Państwo gości?

R1: Mamy w maju Dzień Sąsiada. Spotykamy się najbliżsi sąsiedzi, po kolei. Mamy takie kółeczko i spotykamy się. Co roku u kogo innego gościmy.

B: A w tym roku u kogo?

R1: Teraz będzie u sąsiadów. Furtka będzie potrzebna (*śmiech*).

B: Wszyscy będą przychodzić do was, żeby przez furtkę przejść do Państwa [nazwisko].

R1: Tak.

B: A czy są oprócz Dnia Sąsiada, oprócz świąt, imieniny?

R1: Tak.

B: Urodziny?

R1: Też, rocznice...

B: A takie pogaduchy?

R1: Też, są różne sytuacje, telefon.

B: Czyli da się załatwić różne sprawy i oficjalnie, i telefonicznie. Daleko Państwo nie macie, jeżeli tu jest takie zagęszczenie wszystkiego, to nie jest takie trudne.

R1: Przy okazji, jak mówimy o tych spotkaniach sąsiedzkich, to ja tu dam taką propozycję, żeby zamknąć ulicę, bo jest taka możliwość, żeby wszyscy sąsiedzi z tej ulicy się zebrali, stoły na środek i wspólne biesiadowanie.

B: Właśnie tak sobie wyobrażam Dzień Sąsiada. A to się da zrobić?

R1: Może by się dało, ale tutaj są już leciwi mieszkańcy i nie każdemu zdrowie by pozwoliło. Więc raczej mamy stałych tutaj blisko.

B: Ja bym się zastanowiła nad tym zamknięciem ulicy, można też dzieciaki zaprosić, zabawy zrobić...

R1: To jeszcze jest do zrealizowania, jest jeszcze dużo czasu.

B: A jest przecież tak, że w różnych miastach się realizuje takie Dni Sąsiada, albo w Wielkiej Brytanii, albo Holandii jest taki zwyczaj, że raz w tygodniu zamyka się ulice. W niedziele, albo w sobotę, nie na cały dzień, ale na parę godzin. Sąsiedzi się spotykają, dzieciaki bawią i rysują kredą, skaczą na skakance, są gry i zabawy; to bardzo integruje. To grono tych naszych gości i gospodarzy się cały czas powiększa.

R1: Taki był zamysł.

B: A czy zdarza się, że spotykacie się Państwo z gośćmi nie tylko ze względu przyjemnych okazji? Czy wizyta jednak ogranicza się do czegoś co jest przyjemne? Spotykamy się po to, żeby sobie porozmawiać o tym co się u nas dzieje, co słyhać?

R1: Często do żony koleżanki przychodzą, żeby sobie porozmawiać o różnych sprawach.

B: A do Pana koledzy nie przychodzą?

R1: Akurat tak się układa, że nie. (*śmiech*)

B: Czyli żona zaprasza koleżanki, ale jak zapraszacie gości, to takich, którzy są waszymi wspólnymi gośćmi. Wychodziłoby, że Pan nie ma swojej, tylko swojej puli gości.

R1: Nie, ja potrafię się znaleźć w każdym towarzystwie. Nie ma tak, że potrafię odnaleźć się tylko w gronie swoich kolegów. Znam kolegów, przyjeżdżają do mnie...

B: A zdarza się, że ktoś przyjeżdża bez zaproszenia?

R1: Tak, jak samochód się popsuje.

B: Czyli zdarza się.

R1: Tak, to wtedy przyjeżdżają.

B: I co wtedy się dzieje?

R1: Rękawy zawijam i naprawiam.

B: A Pan jest mechanikiem samochodowym?

R1: Tak. (*śmiech*)

B: To jest trochę tak jak u Państwa [nazwisko], jak Pan [nazwisko] mówi, że niezapowiedziane wizyty są wtedy, jak ktoś dzwoni i mówi, że coś się stało.

R1: Tam jak ktoś zachorował, a tu jak się samochód popsuł.

B: A czy takie inne niż zepsute samochody się zdarzają?

R1: Bardzo rzadko.

B: Ale jeśli się zdarzają to jest jakiś popłoch?

R1: Nie, dlaczego?

B: Nie wiem, różnie to bywa.

R1: Jak przyjadą, to są i się gościmy. I nie zmienia to w żaden sposób naszego samopoczucia i tego co się tutaj dzieje. Chyba, że ktoś przyjedzie i nas nie zastanie, to już jest inna sytuacja. Jak my uczestniczymy w tym [nazwa instytucji edukacyjnej], to często nas nie ma. Dzwonią do nas i pytają się co się z nami dzieje, bo nie mogą się dodzwonić na stacjonarny. Kto ma komórkę, nasz numer, to dzwoni na komórkowy.

B: A zdarza się, że ktoś tutaj nocuje? Poza rodziną? Ktoś ze znajomych?

R1: Pielgrzymi, zawsze jak pielgrzymka przychodzi. Mamy stałego pielgrzyma z [duże miasto w województwie zachodniopomorskim], który zawsze dzwoni jak rusza z pielgrzymką.

B: To jest taka specyficzna kategoria gościa, prawda?

R1: Tak, tak.

B: A jak to wtedy wygląda? Gdzie on śpi? jak wygląda wasz rytm dnia?

R1: Najczęściej przychodzą o godzinie osiemnastej, on zna adres, dzwoni wcześniej, więc już wiemy, że przyjdzie. Ma pokój przyszykowany. Najważniejsze dla niego, to jest to, żeby miał gdzie się wykąpać i położyć głowę, żeby odpocząć, bo na drugi dzień go znowu czeka sto parę kilometrów do przejścia. Śniadanko mu się zrobi, kolacyjkę wieczorem...

B: Niektórzy mówią, że jak goście nocują, to oni sami nie czują się jak u siebie w domu, bo to jest bardzo intymna sytuacja – ktoś myje zęby, chodzi w piżamie...

R1: U nas jest tutaj tak to ustawione, że u góry mamy sypialnię, tam jest też druga i jest też toaleta, i łazienka. Tak, że jak w hotelu można powiedzieć.

B: Wspominał Pan wcześniej, że do siebie dzwonicie. Czy jeszcze w jakiś inny sposób się ze sobą umawiacie? Z gośćmi, którzy do was przychodzą?

R1: Najczęściej przez telefon...

B: A to duże wyprzedzenie musi być?

R1: Bo ja wiem... Telefon i już.

B: Czyli to jest taka wizyta zapowiedziana, ale spontaniczna, bo ona się ustala od razu. Nie, że wysyłamy zaproszenie, czekamy na odpowiedź?

R1: Nie, po prostu się umawiamy, że będą o tej i o tej godzinie.

B: A proszę wyobrazić sobie taką sytuację, że siedzi Pan rano, pije Pan sobie kawkę, czy herbatkę w piżamie i jest dzwonek do drzwi. I przychodzi do Pana bliski znajomy, stoi i pyta, czy może wejść. Co Pan w tej piżamie robi?

R1: Zapraszam!

B: Siedzicie na kanapie, Pan jest w piżamie?

R1: Nie, raczej nie, bo budzimy się i ja wskakuję od razu w ubranko, więc nie przesiaduję raczej w piżamie.

B: Ale gdyby miał Pan sobie wyobrazić? Gdyby przyszedł gość, to już jest gość i siedzimy nawet w piżamie z gościem, ubieramy szlafrok i siedzimy w tej piżamie z nim? Czy mimo wszystko mówimy, że jesteśmy nieogarnięci, żeby poczekał, włączył sobie telewizor? Jak by to wyglądało, jaki scenariusz jest bardziej prawdopodobny?

R1: Wolałbym być ubrany normalnie, nie w piżamie.

B: Nawet jeżeli byłby to bliski znajomy?

R1: Nawet.

B: Dlaczego o to pytam. Czasami jak jesteśmy gospodarzami w takie sposób zaplanowany, a niekiedy w sposób mniej, niektóre wizyty są mile, sympatyczne i udane, a niektóre nie. Czujemy się podczas nich niekomfortowo. Czasami może być tak, że może to być przez tę piżamę nie czujemy się dobrze, ale czy są inne powody, ze względów których jako gospodarze możemy nie czuć się komfortowo zapraszając gości, albo już w trakcie ich obecności?

R1: Może nie często, ale są takie sytuacje, że dzwonek do drzwi, otwieram, okazuje się, że jest przedstawiciel jakiejś firmy. Wpuszczamy i potem się okazuje, że albo się nie chce wylegitymować, narzuca nam jakiś swój program, który ma do zrealizowania. Ostatnio mieliśmy tutaj takie spotkanie, przyszedł taki przedstawiciel z [nazwa firmy dostarczającej energię elektryczną], mówi, że nam obniży opłaty za to i tamto. Umowa już jest przygotowana, żeby podpisać, ja patrzę i proszę, żeby pokazał legitymację. On mówi, że jest z [nazwa firmy dostarczającej energię elektryczną]. Ja mówię, że dalej już nie będziemy rozmawiać. Mamy umowę spisana z [nazwa firmy dostarczającej energię elektryczną] i ona nie chodzi po mieszkaniach. Proszę

żeby opuścił mieszkanie i nie będziemy już rozmawiać. Nie było oporu, umowę zabrał i poszedł. To jest taki gość nieoczekiwany.

B: To jest bardzo ciekawe, bo w sumie można by było powiedzieć, że padł Pan zakładnikiem własnej gościnności.

R1: No tak, bo najpierw przedstawił się, że niby jest z [nazwa firmy dostarczającej energię elektryczną], ja mówię „Acha, to w porządku”. Jak drugi raz powtórzył nazwę, to ja zrozumiałem, że on mówi, że jest z [nazwa firmy dostarczającej energię elektryczną], a my jesteśmy w [nazwa firmy dostarczającej energię elektryczną]. Inna firma.

B: Właśnie o tym mówię. Zaufał Pan na wejściu, a gość już przeszedł przez próg, a zaproponował Pan herbatę?

R1: Od razu dokumenty rozłożył na stole, umowa była przygotowana, tylko trzeba było podpisać. Była tak napięta rozmowa, że nie było czasu, żeby zaproponować herbatę.

B: Niektórzy, ludzie którzy przychodzą z racji pełnionych przez siebie funkcji, nie wpuszczają do domów w ogóle.

R1: Tak, zdarza się.

B: Więc właśnie mówię, że padł Pan ofiarą własnej gościnności. Ktoś zadzwonił, Pan otworzył i go wpuścił.

R1: Po jakimś czasie mieliśmy spotkanie na Uniwersytecie, żeby Policja tłumaczyła, żeby nie wpuszczać i nie wierzyć.

B: Mówił Pan, że niezależnie od takich przypadków lubi Pan przyjmować gości i raczej woli Pan przyjmować gości, niż iść w gości. Proszę mi powiedzieć co Pan lubi w przyjmowaniu gości? Co jest takiego co sprawia przyjemność w przyjmowaniu gości u siebie?

R1: Czym tu gości zaskoczył!

B: Czyli sprawić im przyjemność?

R1: Tak, tak.

B: I to jest przyjemne?

R1: Oczywiście?

B: I jak Pan zaskakuje swoich gości?

R1: Najczęściej to żona upiecze coś, jakiś nowy pomysł, a ja otwieram drzwi i wprowadzam gości. (*śmiech*)

B: Rozumiem, że role są jasno podzielone – Pan na froncie, a żona na drugiej linii frontu.

R1: Musimy się wspierać.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM

B: Wszystko rozumiem. A podtrzymywanie rozmowy przy stole? Pan wpuszcza, ciasto wchodzi na stół, a potem jak te obowiązki gospodarza między sobą dzielicie? Kto podtrzymuje rozmowę? Kto sprząta po wizycie?

R1: Po wizycie sprzątam razem. Żona najczęściej jest na zlewozmywaku, a ja ze stołu znoszę. Albo do stołu noszę, albo ze stołu już później.

B: To jest właśnie częsty podział, że żona, albo partnerka zajmuje się nakarmieniem gości, a pan domu zajmuje się ugoszczeniem tych gości. To jest też ciekawe, ze względu na to, gdzie się lokuje ta definicja gościny. Dlatego pytam co Pan lubi w goszczeniu gości. Teraz z tej odpowiedzi wychodzą dwie rzeczy, jednocześnie to jest ciasto (które przygotowuje Pana żona), a Pan mówi o tym ze swojej perspektywy, że to Pan zaskakuje gości, co jest efektem pracy zbiorowej. Natomiast mnie interesuje jeszcze ten drugi moment, czyli to co Pan robi? Czy rzuca Pan jakiś temat do rozmowy?

R1: Raczej nie, nie jestem taki, żeby rzucać jakimiś pomysłami, chyba, że jakieś sprawy techniczne, o które ktoś się spyta.

B: Ale to jest bardzo ładne, że przy zapraszaniu gości lubi Pan ich zaskakiwać, czyli tak naprawdę sprawiać im przyjemność. A czy jest coś czego Pan w goszczeniu nie lubi?

R1: Nie było takiej sytuacji, pomijając tego gościa nieproszonego. Tego nie lubię – nachodzenia.

B: A czy nachodzenie dotyczy tylko osób, których nie znamy, czy nasi znajomi też nas mogą nachodzić?

R1: Był taki okres, że nachodził nas ktoś, że mu zabrakło do recepty. A to była osoba znana, nie przychodziła po pieniądze na receptę, tylko na inne środki. Był taki okres.

B: Ale on się skończył sam z siebie, czy postawiliście jakieś ultimatum?

R1: Sam z siebie się skończył. To był taki okres godziny, gdzie ta osoba się zjawiała.

B: Wystarczyło nie być w domu?

R1: Miałem takiego znajomego, który lepiej znał mój grafik pracy, niż ja sam. Często wystawał na drodze i mnie zachodził zniemacka. Musiałem się z tego wyplątać jakoś.

B: A ten podział obowiązków, który macie jako gospodarze, chciałabym go tu jeszcze raz przywołać. Niektórzy ludzie, będąc gospodarzami, nie lubią kiedy goście wychodzą z roli gościa. Nie lubią kiedy goście trochę wchodzi za kulisy, pomagają wyjmować naczynia, pomagają sprzątać ze stołu, wchodzi do kuchni zabrać wodę z lodówki... Pytanie jest takie: co powinien robić gość, zdaniem Pana jako gospodarza, żeby to było przyjemne? Czy jest coś takiego co robi gość, co sprawia, że czuje się Pan niekomfortowo? Niekoniecznie, że gość rzuca nogi na stół i wszystkich obraża, ale jakoś przekracza swoje kompetencje.

R1: Powinien się zachowywać jak gość.

B: Czyli jak, co to znaczy? Gdybym teraz chciała się zachować jak gość, to co mam zrobić?

R1: Ja wiem, siedzieć i na propozycje czekać. Wolałbym żeby goście nie wchodzili za kulisy. Zależy też od gościa. Są goście obcy i są goście swoi. Tak, że są tacy, którzy czują się jak u siebie w domu.

B: A kiedy gość wie, że może czuć się jak u siebie w domu? To jest jakiś sygnał? Czy to jest po latach, czy gość to sam wie?

R1: Gościliśmy jakiś czas syna kuzynki, który czuł się jak u siebie w domu. Powiedzieliśmy, że tu jest to i to i gospodarz się. On się chyba dobrze się tutaj czuł.

B: A zdarzają się takie sytuacje, że gość czuje się tak dobrze, że aż się zasiedzi?

R1: Zdarza się, zdarza.

B: I co wtedy, bo może macie Państwo inne plany, a gość się czuje tak fantastycznie i doskonale, jest tak ugoszczony, że w ogóle nie chce wyjść.

R1: Trzeba chyba użyć jakichś sposobów, żeby dać do zrozumienia...

B: A ma Pan takie sposoby?

R1: Nie było chyba takiej sytuacji, żebym musiał wypraszać, bo muszę gdzieś wyjść albo wyjechać.

B: Ale to goście wiedzą już sami kiedy muszą wyjść?

R1: Mniej więcej tak.

B: A z czego to wynika? Macie jakieś utarte zwyczaje wizytowe?

R1: Stali goście, ze stałego kręgu, znają nasz rytm dnia, wiedzą kiedy... A jak nie, to dzwonią i umawiają się na godzinę, dwie...

B: Ale wie Pan jak to jest, czasem się mówi, że się wpadnie na godzinkę, a zostaje się trzy.

R1: Ale wtedy to już się spogląda na zegarek. Nie to, że zabieram i wyprowadzam.

B: A proszę mi powiedzieć, czy goście zostają u Państwa na noc? Poza tym pielgrzymem?

R1: Ten kuzyn, rodzina, jak przyjedzie córka z dziećmi, to zostają. Nie przyjeżdżają na jeden dzień, tylko na dwa dni.

B: Jak wtedy rytm dnia wygląda, czy on się jakoś zmienia? Czy jak wstaniecie Państwo rano, to czekacie ze śniadaniem, aż wszyscy zejdą, czy każdy sobie?

R1: Nie, jeżeli przyjeżdża jedna, albo druga córka z dziećmi, to oni się czują tu swobodnie, jak u siebie w domu. To jest też ich dom. Jeżeli ja wstaję wcześniej, do sklepu po zakupy, zjem śniadanie, a oni sobie jeszcze dosypiają. Później wstają, każdy się czymś innym zajmuje, mają teraz całą maszynię...

B: Pytam dlatego, że na przykład w rodzinie mojego męża było tak, że był taki zwyczaj, który w pewnym momencie wszystkich zaczął męczyć, że śniadanie się jadło razem. Jak się pojawiały dzieci, to wszyscy zaczęli budzić się o różnych godzinach i czekanie aż każdy zejdzie na śniadanie, trwało godzinę, półtorej. Teść wtedy już siedział i zgrzytał zębami. To było dla wszystkich bardzo męczące. Ja też się budziłam w stresie, że trzeba lecieć na śniadanie, bo na pewno wszyscy czekają. A przecież to najbliższa rodzina.

R1: Nie, tutaj nie ma tak, że wszyscy muszą wstać na konkretną godzinę i siadać do stołu.

B: Czyli ten rytm waszego życia się tutaj nie zmienia?

R1: Nie.

B: A przygotowanie do wizyt różnych typów gości, bliższych, dalszych znajomych, rodziny, przebiega inaczej?

R1: To zależy na jak długo mają przyjechać, żeby zabezpieczyć im wikt i opierunek, to wtedy zmienia się rytm dnia.

B: A przebieg wizyty jakoś się zmienia w zależności od tego, czy to są bliżsi, czy dalsi znajomi? Są inne tematy, czy odbywa się to w innej przestrzeni? My na przykład siedzimy w salonie, ale równie dobrze moglibyśmy w kuchni.

R1: Są różni goście, niektórzy rzeczywiście lubią w kuchni. Tam się dobrze czują i mają wszystko pod ręką.

B: Jaki to jest typ gości? Wcześniej mówił Pan, jak się goście nie kręcą po mieszkaniu. Więc żeby wpuścić kogoś do kuchni, to jest jakiś kolejny etap zażyłości.

R1: Nie, jeżeli kogoś wpuszczam, kogoś z rodziny, bliskich, to oni sami wybierają. Idą. prosto do kuchni, siadają i koniec. Jak nieraz się proponuje, że może w pokoju, to oni, że nie! Lubią tam siedzieć.

B: A jakieś emocje związane z tą wizytą są różne? Cieszymy się bardziej, mniej, jest jakieś napięcie, stres?

R1: Są różne sytuacje i różne emocje. Nie tak, że wszystkich równo się traktuje. Przez jakiś czas, jak się z kimś dawno nie widzi, to człowiek się cieszy. Wewnętrznie człowiek jest zadowolony, że się spotka, pogada, wspomina stare dzieje.

B: A proszę mi powiedzieć, z tych wszystkich wizyt, w których grał Pan rolę gospodarza, czy jest jakaś, którą pamięta Pan szczególnie, bo była wyjątkowa, ważna?

R1: Trudno, żeby któraś zapisała mi się jako szczególna sytuacja... Raczej chyba wszystko tak jednakowo się odbywa, bez żadnych takich...

B: Czyli nie ma takiej wizyty, którą wspomina się przy okazji następnych wizyt? To może być oczywiście godne zapamiętania z różnych powodów, bo albo może być tak fajna, albo coś tam się wyjątkowo nie udało, na przykład spalił się kurczak albo zaciął się zamek.

R1: Akurat mi nic takiego nie przychodzi do głowy.

B: A gdybyśmy mieli zrekonstruować taką typową wizytę? Jak nie ma żadnej takiej szczególnej, to taka typowa. Gdybym ja chciała napisać scenariusz pt. „Pan [imię] gości gości”, to ja bym chciała mieć takie detale, jak mogłabym to przygotować. Scenariusz, scenerię, kto, gdzie, jak...

R1: Ja jestem zaopatrzeniowcem, a tym się zajmuje żona.

B: Zaopatrzeniowiec, nie ma sprawy, jak się Pan przygotowuje do tej wizyty. Jak się myśli o tym zaopatrzeniu? Czy Pan jest wykonawcą tego zaopatrzenia, czy mózgiem operacji?

R1: Mózgiem jest żona, a ja jestem wykonawcą. Biorę laptopa, wszystko jest przepisane i jadę do sklepu. Otwieram kartkę, to jest taki mój laptop.

B: A jakie tematy, Pan jako gospodarz (zakładam, że tutaj aprowizacja jest po żonie strony) porusza. Jakie tematy Pan proponuje, o czym rozmawiacie podczas takich spotkań typowych?

R1: Dyskutujemy kogo się będzie gościć, co można zaserwować...

B: To są wasze rozmowy przed imprezą, część przygotowania. Czy wybór gości jest jakąś kwestią dyskusyjną, czy to jest zawsze ten sam krąg?

R1: Trudno mi to powiedzieć. Przeważnie zawsze ci sami. Rodzina przychodzi w jednym dniu, a przyjaciele w innym, bo nie zawsze można wszystkich pomieścić.

B: A gdzie najczęściej przyjmujecie Państwo gości?

R1: Tu, duży stół się rozstawia, przeważnie tu. Kiedyś większe się te imprezy robiło. Kiedyś to był ten stół i tamten stół, a teraz to jakoś tak. Część naszych znajomych już powyjeżdżała, część poodchodziła na stały odpoczynek. Grono się zmniejsza.

B: A czy macie Państwo jakąś specjalną zastawę dla gości, tylko wyjmowaną i odkurzaną, czy to wszystko jedno? Pamiętam kiedyś mama mi zrobiła awanturę, bo dostałam w prezencie ślubnym pozłacane sztucce i używałam ich na co dzień, wychodząc z założenia, że każdy dzień jest dobrą okazją by ich używać. Pamiętam, że przyjechała i była zbulwersowana, wszystkie pochowała do worka foliowego, bo właśnie one są dla gości.

R1: Nie mamy takich, żeby dla gości były specjalne, a dla gości niespecjalne.

B: Czy jest jakieś specjalne menu? Czy jest jakiś stały zestaw, który jest obowiązkowy i on, jak myślą Państwo, że będą goście, to się automatycznie uruchamia?

R2: Jest jedno danie, ja mogę powiedzieć, które wszyscy uwielbiają – sałatka jarzynowa. I rodzina, i przyjaciele. Ja nie robię jej z ziemniakami, tylko z ryżem. Tak wszystkim przypadła do gustu. Jak nie raz przychodzą, to się dziwią jak sałatki nie ma. Musi być sałatka. Jak jadę do wnuków, to muszę zabrać sałatkę.

B: Tak samo jak moja mama robi zawsze szarlotkę.

R2: Tak, jak ciasto, to szarlotka. Albo kluski ziemniaczane. Jak córka przyjeżdża z dziećmi, to to musi być.

B: A dla znajomych robicie to samo co dla rodziny?

R2: Też.

B: Bo ja słyszałam już któryś raz, że w tej miejscowości je się na imprezach gołąbki i bigos.

R2: Ja bigos robię, ale to nie dlatego, że goście są.

B: Jest tak, że przygotowanie się do wizyty gości jest mocno pracochłonne, zwłaszcza ta impreza zbiorowa. Niektórzy stawiają sobie za cel przygotowanie czegoś specjalnego, co trzeba ugotować, a niektórzy mówią, że nieważne, posiedzą, pogadają, zamówią ciasto z cukierni, kupują słone paluszki i jest gotowe. Czy ten element ugoszczenia jest istotny?

R1: Akurat u nas słone paluszki nie występują na stole.

R2: Najczęściej jak ktoś wpada przez zaskoczenie, to wtedy się kupuje. Ale jak się wie, to placek się szybko upiecze. Albo szarlotkę też bardzo często.

B: A taki pomysł jak wspólne gotowanie, przygotowywanie jedzenia, zamiast przygotowywania jedzenia przed ich przyjściem?

R1: Raczej nie, jak goście przyjdą to wszystko jest na stole.

B: Nawet nie muszą pomagać przynosić na stół?

R1: Nie, nie.

B: Czyli gość, to jest ten, który siedzi na kanapie i czeka.

R2: Chyba że w ogródku, to wtedy jest trochę inaczej.

R1: Tak, bo jednak trzeba przetransportować jedzenie z kuchni...

B: To jest też ciekawe, jak są imprezy w domu, to jesteście bardziej gospodarzami z krwi i kości, a w imprezach ogrodowych...

R1: To jest coś innego, pełen luz.

B: To wynika z tego, że to jest w ogrodzie, czy latem?

R1: Chyba tak.

R2: I każdy też tam chodzi. Przeważnie jak w ogrodzie robiłyśmy takie spotkania, zakończenie lata, to było tak, że nie tylko gospodarz przygotowywał. Każdy przychodził jeszcze z jakąś potrawą.

B: Ale czy wyobrażacie sobie Państwo coś takiego, że każdy przychodzi ze swoją potrawą na imprezę, która jest w domu, a nie w ogrodzie?

R2: Były takie, ale to tylko takie umówione były. Jakiś sylwester domowy był taki, była domówka, to wtedy też każdy przychodził ze swoim.

B: Dobrze, to teraz odwracamy sytuację. Jest Pan gościem. Proszę mi powiedzieć, kogo Pan najczęściej odwiedza jako gość?

R1: Dzieci.

B: To są długie wyprawy.

R1: Tak.

B: I one są najczęstsze?

R1: Tak.

B: To jest ciekawe, bo jak rozmawiałam z Państwem [nazwisko], to też mówili, że wolą przyjmować. Więc jak oni wolą przyjmować, wy wolicie przyjmować, to kto chodzi? (śmiech) Czyli dzieci najczęściej?

R1: Tak, jeździmy też do brata żony, to jest kawałek.

B: Czyli jako goście, to jest to już jakaś taka wyprawa?

R1: Jeżeli chodzi o dzieci, to jest to wyprawa. Jedzie się te przeszło 100 km, to już jest wyprawa.

B: A tu w mieście?

R1: Tu to idziemy pieszo.

B: A do kogo najczęściej?

R1: Mamy tutaj takich przyjaciół, z którymi często się odwiedzamy.

B: Ale to są wizyty zapowiedziane, czy „wpadane”?

R1: Najczęściej to urodziny, imieniny, jeżeli oni coś organizują i dadzą znać, to idziemy i się gościmy wtedy.

B: Czy jest Pan gościem wpadającym w takim razie, czy nie?

R1: Nie, raczej nie.

B: Czyli nie korci Pana przechodząc obok domu znajomych, żeby tam zajrzeć i zobaczyć co słychać?

R1: Nie, nie.

B: Ale to wynika z czego?

R1: Nie chce żeby ktoś był zaskoczony, czuł się nieswojo.

B: A nie wychodzi Pan z takiego założenia, że mógłby się ucieszyć?

R1: Może by się ucieszył, muszę spróbować (*śmiech*).

B: To jest właśnie bardzo częste, że czujemy się niezręcznie wpadając do kogoś, bardziej niezręcznie niż jak ktoś wpadnie do nas. Boimy się, że nie wypada, że przeszkadzamy, a rzadko myślimy o tym, że może ktoś się ucieszy. Czy takie niecodzienne wizyty różnią się czymś, od takich standardowych wizyt kiedy Pan jest gościem? Takie, gdzie właśnie Pan jedzie i zostaje na noc? Czy jeżeli to jest wielka impreza, a zwykła kawka, czy czuje się Pan jakoś inaczej jako gość? Czy te wizyty inaczej wyglądają, oczywiście oprócz oprawy, wiadomo, że jest więcej na stole, albo jest więcej lub mniej osób; ale czy jako gość czuje się Pan inaczej w różnych sytuacjach?

R1: Bo ja wiem.

B: Czy zawsze i wszędzie jest Pan tak samo przyjmowany i czuje się Pan tak samo dobrze?

R1: Jeżeli jadę do domu, gdzie wiem co mnie czeka, to się czuję swobodnie. Jadę do córki, do jednej, czy drugiej. One się czują tu, że są u siebie w domu i tak samo ja się czuję tam dobrze, u nich. Jeżeli ja przez przypadek trafię do kogoś, to staram się raczej dostosować do poleceń gospodarza i czekam.

R2: Jak mieliśmy przyjaciół w [nazwa miejscowości] i jeździliśmy do nich często, to też czuliśmy się bardzo dobrze.

R1: A, to już stare dzieje, to ja już zapomniałem o tym.

B: Ale to też często jest tak, że też słyszałam parę razy: „Jak byłam młodsza, jak byłam na studiach, to tak, to się nocowało, a teraz nie”.

R1: Ale to zależy od ludzi, bo oni kiedyś mieszkali tutaj, potem wyjechali do [nazwa miejscowości] i my tam czuliśmy się dobrze. Później mieszkali w [nazwa miejscowości], tam też się czuliśmy dobrze, teraz mieszkają w [nazwa miejscowości]... Ale oni też jak przyjeżdżali tu, to pomimo, że mieli więcej przyjaciół tu, ale zawsze przyjeżdżali tu, bo tu się czuli dobrze.

B: A gdzie Pan się czuje dobrze jako gość? Gdzie co się dzieje? Bo to się czuje prawda?

R1: Są zachowania ludzi, u których się przebywa, które się czuje, czy jestem mile przyjmowany.

B: A czym to się może przejawiać?

R1: Samo zachowanie gospodarzy, to da się odczuć.

B: A jakbym była z innej planety i musiałby mi Pan to wytłumaczyć? Co takiego jest w tym zachowaniu? Bo wyobrażam sobie, że ktoś mnie zaprasza i sadza mnie tu, na tych poduszkach i na złotych talerzykach wszystko dostaję, ale ja mogę się czuć jednocześnie źle. Ktoś może mi otworzyć drzwi, powiedzieć „Sorry, ja jestem w samych gaciach, dopiero się ubieram. Usiądź, zrób sobie herbatę, ja zaraz przyjdę”, albo „Wiesz co, fajnie, że przyszedłeś, ale ja mam robotę. Będę sobie obierać ziemniaki, a ty tutaj siadaj”, różnie może być. Dlatego próbuję dopytać, czy to jest kwestia tych złotych talerzy? Co w tym zachowaniu jest takiego, że się czuję dobrze jako gość?

R1: Moim zdaniem po prostu ja się czuję wtedy, kiedy ja jestem swobodny. Nie jak jestem na bacność. Jak pojedę do córki, to przemieszczam się z pomieszczenia do pomieszczenia i to jest dla mnie swoboda, dobrze się czuję. A jeżeli miałbym rzeczywiście nakazywane, że tu mam siedzieć, to wtedy...

B: A z drugiej strony to jest bardzo trudne, bo dobrze się czujemy u kogoś, kiedy czujemy się swobodnie, ale to jest bardzo na czuja, gdzie te granice swobody przebiegają, a gdzie ta swoboda nasza zaczyna wchodzić gospodarzowi na głowę. To jest bardzo trudne, tak sobie wyobrażam.

R1: Trudno mi wytłumaczyć tak...

B: Czyli to trzeba po prostu czuć.

R1: Oczywiście, oczywiście.

B: A abstrahując od tego kiedy Pan się dobrze czuje jako gość, to być dobrze ugoszczonym, gdybyśmy mieli napisać pojęcie w słowniku, co to Pana zdaniem znaczy?

R1: Czuć się swobodnie... to wszystko...

R2: Nawet jak ci kapuśniak dadzą...

R1: Nawet.

B: A co jest takiego z kapuśniakiem?

R1: Nie musi być nic wystawnego, żebym po prostu się czuł swobodnie, można wtedy porozmawiać na różne tematy.

B: Proszę mi powiedzieć, czy oprócz rodziny zdarza się Panu zostawać gdzieś na noc? Jako gościowi?

R1: Akurat, jak tutaj mieszkamy, to tutaj jest wszędzie blisko, nie musimy zostawać, więc wolę wrócić do domu. Mimo tego, że jestem goszczony, ja się czuję tam swobodnie, ale jednak u siebie w domu, to jest w domu.

B: Na podstawie swoich różnych doświadczeń, czy pamięta Pan swoje nietypowe wizyty? Siebie jako gościa? Wizyty, które były dziwne? Tak, jak opowiedział mi Pan historię Pana z [nazwa firmy dostarczającej energię elektryczną], która była dziwna, a kiedy Pan był gościem? Było coś takiego dziwnego, nietypowego, że czuł się Pan skrępowany, albo coś było nie tak?

R1: W zasadzie przez tyle lat, co się żyło (chyba, że mi z pamięci coś umknęło) to nie było takiej sytuacji. Zawsze jak się gdzieś wyjeżdża, chociażby jadąc nad morze, po drodze mam siostrę, zawsze dzwonię i się pytam czy będzie w domu, bo chciałem ją odwiedzić. Ale tak, żeby najeżdżać z zaskoczenia, to raczej nie.

B: Czy zdarza się Panu odwiedzać kogoś z poczucia powinności, że wypada do kogoś zajść, albo wypada się pojawić w odpowiedzi na czyjeś zaproszenia, mimo, że nie do końca ma Pan na to ochotę, to nie jest z serca, tylko z głowy?

R1: Zdarza się, zdarza. Podobna sytuacja jest właśnie tam, gdzie córka starsza mieszka, oni mieszkają razem z teściami. To jest tak budynek usytuowany. Jedziemy odwiedzić córkę i trzeba wstąpić do nich (teściów,) chociaż się przywitać, zamienić kilka słów, żeby nie pomyśleli...

B: Ale nie jest to jakaś wyczekiwana wizyta?

R1: Nie, nie.

B: A o czym wtedy rozmawiacie? Czy to jest tylko „Dzień dobry, dzień dobry”?

R1: Jak się czujemy, jak zdrowie... O pogodzie...

B: A co by się stało, gdybyście nie zaszli tam i nie przywitali się?

R1: Ja przechodząc obok, bym się sam źle czuł.

B: Czyli to jest taka powinność.

R1: Tak, oczywiście.

B: Ale obydwie strony zdają sobie sprawę?

R1: Tutaj mowa, czy wpadając odwiedzamy koleżankę, czy kolegę, to tu nie. Ale jeżeli już wyjeżdżam i jestem poza granicami miasta, w którym się mieszka, to tam już staram się być miłym. Odwiedzić, chociażby powiedzieć „dzień dobry”, „do widzenia”.

B: A o tym wpadaniu bez zapowiedzi rozmawialiśmy, na ogół się zdzwaniacie i zapowiadacie...

R1: Najczęściej właśnie. Nie lubię być zaskakiwanym, też nie lubię zaskakiwać kogoś. Może jakaś osoba, do której wpadam, ma inne plany i ja swoją wizytą pokrzyżuję je. Raczej telefon wcześniej...

B: Ja też przyznam szczerze, że raz w życiu wpadłam bez zapowiedzi do koleżanki i czułam, że prawie mi serce wyskoczy z klatki. Jednak ta powinność jest tak silnie wdrukowana... Akurat przechodziłam i pomyślałam, że zadzwonię. Dopiero jak szłam przez podwórko, to pomyślałam, że może jest w piżamie, może spała... Okazało się, że nie było to żadnym problemem, ale czułam się bardzo niekomfortowo. Natomiast nie miałabym problemu, żeby ktoś do mnie wpadł.

R1: To też zależy o której porze. Jeżeli to jest wcześniej rano, to rzeczywiście. A jeżeli to jest pora obiadowa...

B: To jeszcze można się na obiad załapać! Moja córka nie ma z tym problemu jeżeli wraca sama i nie zawsze do mnie zadzwoni, że już wraca (a ja idę jeszcze załatwić swoje sprawy), zostawiam jej kartkę, o której będę, to zawsze schodzi do sąsiadki na dół, zupełnie nie ma krępacji. Najczęściej zjada tam jakiś obiad.

R1: Ale musiała być wcześniej przez sąsiadkę zaproszona...Bo tak do obcej?

R2: Nie do obcej, do sąsiadki, z którą się widzimy często...

B: Czyli czuła się jakby weszła do swojego domu.

R2: Tak, żadnych problemów nie robiła sobie z tego powodu.

B: No więc właśnie, gdybym ja miała sobie przypomnieć jakąś szczególną wizytę, moją jako gościa, z perspektywy tego, co się może wydarzyć, to byłaby taka niezapowiedziana wizyta; mimo, że to jest bliska mi koleżanka, to też nie wiedziałam jak zareaguje, co się stanie, co mogę, czego nie mogę, skoro ta wizyta jest niezapowiedziana. Teraz mam pytanie do Pana, czy Pan sobie przypomina jakieś odwiedziny u kogoś, które z różnych względów zapamiętał Pan dobrze. Dlatego, że był Pan bardzo dobrze przyjęty, albo dlatego, że coś dziwnego się wydarzyła, albo, że to była bardzo ważna wizyta? Jakaś taka konkretna wizyta...

R1: Nic mi nie przychodzi do głowy...

R2: A słuchaj, jak pojechałeś do S. po dłuższym czasie i się z kuzynem spotkałeś? Jak cię tak ładnie przyjęli, a się długo nie widzieliście. Nie zapamiętałeś sobie tego dobrze?

R1: Może gdyby to było tak wcześniej... Ale teraz już upłynęło naście lat...

R2: A jak pojechałeś rowerami, co u Z. byłeś?

R1: A nie, to nie była niespodziewana...

B: Ale to nie musi być niespodziewana, taka, że Pan ją po prostu zapamiętał.

R1: A to tak, to wtedy jechaliśmy rowerkami. Jeździłem z grupą rowerową, ale to już też dłuższa historia. Myśmy się zapoznali z tą grupą turystyczną rowerową i oni zaproponowali, że pojedą z [nazwa miejscowości] do [nazwa miejscowości], wzdłuż [nazwa rzeki].

B: Ile to jest kilometrów?

R1: Ponad czterysta kilometrów. To nie w jeden dzień! Po trasie, jadąc z [nazwa miejscowości] do [nazwa miejscowości], przejeżdżałem przez swoją rodzinną miejscowość i trudno byłoby nie odwiedzić mojej rodzinnej chaty i nie odwiedzić kuzyna, który tam jeszcze mieszka.

B: To jest naprawdę warta zapamiętania wizyta.

R1: Tak, że jechaliśmy tam z całą grupą.

B: Ile was tam było?

R1: Trzyście osób. Zostaliśmy ugoszczeni...

B: A jak? Bo to w sumie było niezapowiedziane, tak?

R1: Było zapowiedziane, wykonałem wcześniej telefon do kuzyna, że będziemy przejeżdżać, czy chce nas gościć, czy chce się z nami zobaczyć. On specjalnie jeszcze po nas wyjechał, bo mogliśmy zboczyć z trasy i ominąć miejscowość. Raz, że ja chciałem, a dwa, że on też chciał się ze mną zobaczyć. Wyjechał i nas przepilotował na miejsce. Ma bardzo duży ogród. wystawiliśmy stół do ogrodu i pod jabłonią mieliśmy gościnę.

B: A co jedliście?

R1: To był takie spontaniczne. On niby wiedział, ale też nie wiedział dokładnie ile nas będzie.

R2: Ale ugościł was ładnie...

R1: Ugościł, ugościł.

B: Ale co wam ugotował?

R2: Jakies wędliny były, kielbasy...

R1: Coś tam było...

R2: Byłeś tam, a nie pamiętasz?

R1: Byłem, ale tych sytuacji rowerowych to było tyle...

R2: Ale pamiętam, że was ugościł. Opowiadałeś, że boczek jakiś miał przygotowany.

R1: Coś było z wędlin i owoców było w bród...

B: Lato, prawda?

R1: Tak, tak, to był koniec sierpnia, początek września.

B: A wiedząc, że będziecie tam jechać, przywieźliście mu jakiś prezent?

R2: Nie, żeście się poskładali i zostawiliście mu jakieś pieniądze...

B: Czyli to była taka gościna na wpół komercyjna?

R1: Można tak powiedzieć.

R2: Jak ich tak ładnie ugościł...

R1: Zostało mu wciśnięte. Jeszcze nas odprowadził, bo to jest nad samą [nazwa rzeki]. Ale żeby przejechać do [nazwa miejscowości], to nas odprowadził do sąsiedniej wioski.

B: Ale na nogach?

R1: Nie, rowerem. Pożegnaliśmy się, on wrócił z powrotem do domu, a my pojechaliśmy do [nazwa miejscowości] na kwatere. Tam mieliśmy załatwiony nocleg.

B: Czyli u niego nie nocowaliście.

R1: Nie, tylko przejazdem.

B: Rozumiem, że długość wizyty była uzależniona od tego ile macie jeszcze kilometrów do przejechania.

R2: Ale to możesz jeszcze powiedzieć, że na następny rok była tam ta duża powódź. I ten dom jego był zalany.

R1: Śmigłowiec go ściągał z dachu. Zdążył tylko wrzucić na strych psa, który był przy nim, jakąś kołdrę, żeby miał czym się przykryć. Po sam dach została zalana ta chata, tak, że w tej chwili ten budynek (ja mówię chata, bo to było drewniane) nie istnieje.

B: Czyli mieliście ostatnią szansę.

R1: Tak, ja byłem ostatnim z rodu, bo wszyscy powyjeżdżali. Ja nie mówię o nim, bo on tam mieszka na stałe. Ja chyba zobaczyłem ostatni raz. Potem została rozebrana doszczętnie, dostał nakaz, że musi rozebrać, bo inaczej nie dostałby żadnego odszkodowania na remont. Nie kwalifikował się dom do remontu, tylko do rozbiórki. W tym miejscu postawił drugi, murowany.

B: Czyli jednak jest jakaś taka wizyta wyjątkowa. Widzę, że już Pan zaczyna myśleć dalej...

R1: Teraz jak byliśmy na wycieczce w [nazwa miejscowości], zorganizowanej tutaj przez emerytów; jeden telefon, drugi telefon do kuzynki, przyjechali i nas z [nazwa miejscowości] przetransportowali. Oglądaliśmy ten dom, jak teraz wygląda i jest wybudowany. Jest w tym samym miejscu, fundamenty musiał nowe. Kiedyś inaczej się budowało, to nie były fundamenty, tylko takie kamienie poukładane i na tym budynek był usadowiony.

B: Zmierzamy powoli do końca, mam ostatnie parę pytań, takich bardziej abstrakcyjnych. To co Pan do tej pory powiedział, będzie materiałem, z którego powyciskamy wszystkie rzeczy, ale teraz mam do Pana parę pytań bardziej ogólnych. Pytanie pierwsze jest takie, czy każdy kto wchodzi o Państwa domu jest gościem? Czyli czy sąsiad jest gościem, czy listonosz jest gościem, ksiądz, rodzina? Ta najbliższa rodzina to goście? Gdzie jest ta kategoria? Jakbyśmy mieli takiego gościa ulepić, to co to jest za człowiek? Czy każdy, kto wchodzi do Pana domu jest gościem, czy może być interesantem?

R1: Są goście, którzy, jak to się mówi, są mile widziani i są goście... (*śmiech*)

B: Czyli mamy gości „obcych” i „swoich”, oraz „mile widzianych” i „niemile widzianych”?

R1: Tak. (*śmiech*)

B: A czy ci goście mają dostęp do jakiejś innej przestrzeni?

R1: Tak, to jak wspominałem o tym, który przyszedł nas namawiać...

R2: Ale jest ten taki interesant twój, który cały czas chce cię namawiać. To też jest taki gość, interesant.

B: Od samochodów?

R2: Tak, tak. Bardzo często przychodzi, kiedy jemy obiad.

R1: On ma taki zwyczaj i trudno...

R2: Przychodzi o tej porze, kiedy u nas jest obiad. Wie, że u nas jest o trzynastej obiad i przychodzi. (*śmiech*)

B: Wie, że będzie Pan w domu!

R1: No tak.

B: A czy ksiądz też jest gościem, bo to jest taka postać, która się pojawia w dosyć określonym momencie.

R2: Przychodzi na kolędę. Z tego co pamiętam dawniej, jak byłam dzieckiem, to na wsi, gdzie mieszkałam, jak przychodził ksiądz po kolędzie, to były wyznaczone miejsca gdzie jadł obiad, jadł kolację – takie zakończenie kolędy. A tutaj przeważnie tak nigdy. Blisko plebanii, to oni przychodzą, posiedzą...

R1: Ale też oczekiwany był ksiądz jak tutaj mieliśmy rodziców żony...

R2: A no tak, jak ciocia też była to przychodzili w każdy piątek, pierwszy piątek miesiąca.

R1: Wiadomo było, że przyjdzie ksiądz, był oczekiwany jako gość.

B: A listonosz?

R1: Listonosz zawsze przychodzi.

B: Ale przychodzi pogadać i usiąść, czy tylko dostarcza?

R1: To jest błyskawicznie załatwione, bo mają tak czas napięty...

B: A wcześniej zdarzało się, że wpadał, przychodził, jak nie było takich napiętych czasów?

R1: Akurat ten listonosz, który miał wywiad, to on przyjeżdżał i lubił sobie pogadać, ale stało się jak się stało. Zmienili mu rewir i wtedy już rzadziej. Chyba, że mu się samochód popsuł, wtedy dopiero była taka rozmowa dłuższa na różne tematy.

B: A ja mam pytanie z zakresu nowych technologii i maszynierii, jak to Pan powiedział. Czy mianem wizyty, lub goszczenia, nazwałby Pan też, gdy ludzie rozmawiają przez Skype'a, przez komputer, przez telefon? Czy to też jest jakiś odpowiednik wizyty, czy wizyta musi być w miejscu?

R1: Nie, często z córką i z wnukami rozmawiamy, ciekawi jesteśmy, bo ten mały często choruje. Wtedy na Skype się go widzi i wtedy wiemy czy wszystko jest okej. Wtedy się go widzi i on wszystko powie (*śmiech*). Choćby córka chciała co innego powiedzieć, to on i tak powie...

B: A czy można to traktować jak goszczenie?

R1: To jest w formie takich odwiedzin. Widzimy ich, wiemy co...

B: A czy tutaj da się wyczuć kto jest gościem, kto jest gospodarzem?

R1: Chyba nie, my siedzimy u siebie, oni u siebie, widzimy się, rozmawiamy. Dobrze, że takie coś jest, w końcu ludzie mieszkają na drugim końcu świata i dobrze, że można korzystać z takich nowości.

B: Podsumowując i wyciągając z tego, o czym rozmawialiśmy, mam takie pytanie: kto Pana zdaniem, co to znaczy Pana zdaniem, że ktoś jest gościnnie? Czy Pan się uważa za osobę gościnną?

R1: Czy ja?

B: Tak.

R1: Mi się wydaje, że tak. Nikogo nie wypraszam...

B: Czyli człowiek gościnnie nikogo nie wypraszają, co jeszcze robi człowiek gościnnie?

R1: Proponuje się, czy to, czy tamto, do jedzenia do wypicia... Czy dana osoba czuje się też w stosunku do mnie, w moim domu swobodnie... Chyba to.

B: A o dobrym gościu powiedział Pan, że on się za bardzo nie wychyla, trochę podąża za gospodarzem, co gospodarz mu zaproponuje, na ile się otworzy. czy coś jeszcze by Pan dodał do tej definicji dobrego gościa?

R1: Już nie wiem co wymyślać. (*śmiech*)

B: Ale tu nie ma co wymyślać, to sama prawda ma być! (*śmiech*)

R2: O dobrym gościu to to, że jak przyjdzie i się zachowuje normalnie i nie zagląda w kąciaki...

B: To są takie wizyty teściowych, sprawdzamy czy jest kurz... Bo zobaczcie Państwo, to jest tak, że nam się wydaje, że to jest proste, tak jak z koniem – każdy człowiek wie jak wygląda. Każdy człowiek wie, jaki to jest dobry gość. Ale jak przychodzi co do czego to tak naprawdę mamy problem, żeby się zastanowić co tak naprawdę znaczy dobry gość. To, że gość się czuje dobrze, to do którego momentu?

R2: Nie za długo... Bo jak za długo siedzi, to też jest męczące, prawda?

B: Tak, ale z drugiej strony jak gość się za bardzo pyta, czy za bardzo nie przeszkadza, czy może już pójdzie, mówi „Ja przepraszam, ja zjadłam dwa kawałki ciasta”... Gość chce być grzeczny...

R2: Chce być grzeczny, ale tym denerwuje! (*śmiech*)

B: No właśnie, i czy to jest dobry gość?

R2: Chyba nie. (*śmiech*)

B: Tak jak Pan powiedział wcześniej, człowiek gościnnie sprawia, że gość się czuje swobodnie. Pytanie jest takie, czy to w drugą stronę też działa?

R1: Można też tak powiedzieć...

B: Ja nie chcę tu nic wymuszać, czy Pan tak uważa?

R1: Chyba tak... Jedna i druga osoba powinna się czuć swobodnie. Może ja odczuwam, że ja czuję się swobodnie, ale osoba, u której ja jestem goszczony, czy ta osoba się czuje komfortowo w mojej obecności.

B: Jaki to jest skomplikowany taniec wkoło siebie: kto się gdzie czuje komfortowo? I od czego to zależy? Czy od zastawy, ciasta, bigosu i goląbków, czy od tematu rozmów, czy jeszcze od czegoś innego, prawda?

R1: To zależy od sytuacji w jakiej się człowiek znajdzie, tematy są różne.

B: A są tematy, na które nie rozmawiacie Państwo w ogóle w trakcie gościny?

R1: Można porozmawiać i można nawet przy herbacie tylko...

B: Tak próbuję dopytać co to znaczy gościnność, być gościnnym, dlatego, że Polacy często mówią o sobie, że są narodem gościnnym, że „gość w dom, Bóg w dom”, a pytanie na poziomie praktycznym, co to oznacza? Czy zgadza się Pan z takim stwierdzeniem, że Polacy są gościnnym narodem?

R1: Ogólnie, to tak się mówi. Mi się wydaje, że tak, nie bywam często za granicą i nie jestem goszczony przez tamtych mieszkańców, więc trudno jest mi się wypowiedzieć...

R2: Niezależnie gdzie się bywało, to człowiek został zawsze ugoszczony, czy w rodzinie, czy nawet gdzieś u obcych, nigdy się nie czuło takiej niechęci. Zawsze wychodziło się zadowolonym od osób goszczących nas.

R1: Tak my odczuwamy to...

B: A generalnie, taka cecha narodowa jak gościnność?

R1: Tak jest przyjęte.

R2: Można powiedzieć, że jesteśmy gościnni...

B: W czym to się przejawia? Jaki jest dowód na to, że jesteśmy gościnni? Absolutnie nie podważam tego, czy tak jest, czy nie, tylko gdzie to widać, że my naprawdę jesteśmy gościnni? Czy to się jakoś zmienia przez lata? To jest takie pojęcie dosyć stare, prawda?

R2: Tak, tak mi się wydaje, że się chyba zmienia. Bo ja pamiętam jako dziecko, w domu naszym się często nie gościło. Mieszkałam na wsi, wiadomo – jeden od drugiego daleko, tak się nie gościli często. Może na imieniny przychodzili tylko i wyłącznie. Ale tak jak my teraz, na telefon zadzwonimy, koleżanki przyjdą, porozmawiamy, czy przyjaciele, to teraz chyba bardziej się gościmy, niż nasi rodzice i dziadkowie.

B: Wśród znajomych, tak?

R2: Tak.

B: A w takich szerszych kręgach? Bo ta znajomość może dotyczyć tylko znajomych, ale jako cecha narodowa, podejrzewam, że dotyczy czegoś szerszego. W ogóle jesteśmy otwarci na gości różnego rodzaju?

R2: Bardziej jesteśmy otwarci, gościnni, takie odnoszę wrażenie.

B: A Pan?

R1: Ja też tak, przychyliłam się do tej wypowiedzi. (*śmiech*)

R2: Ja tak patrząc na ten nasz związek emerytów, co jakiś czas się organizuje jakiś festyn, albo na cześć przewodniczącego memoriał raz w roku organizujemy. Już na przyszły rok mamy ustalony harmonogram.

B: To pozostaje mi życzyć dobrej zabawy!

R1: Mamy napisane w kalendarzu, rano się wstaje i się zaczyna.

B: Dobrze, to dziękuję bardzo.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM